

PIOTR SEMENENKO CR
(1814 – 1886)

„RECENZJA” JEDNEGO DZIELKA ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO*

Tę małą książeczkę, napisaną w języku polskim, przekazaną Najwyższemu Kapłanowi, zlecił do wnikliwego zbadania Jego Świątobliwość Najczcigodniejszemu Ojcu Sekretarzowi oraz zebranej tutaj Świętej Kongregacji. Powierzone mi w waszej obecności zadanie postaram się, Najczcigodniejsi Sędziowie, wypełnić możliwie jak najdokładniej, chociaż ze względu na małą objętość książeczki wypadałoby ją opracować również w krótkim czasie.

Prawdą jest, że jeżeli zwrócimy uwagę nie na wielkość książeczki, lecz na powagę sprawy, o której ona traktuje, to rzecz nie będzie wcale łatwa do rozwiązania. Dziełko to jest bowiem wydane przez jakąś sektę ludzi i ich Mistrza, którego oni wszyscy czczą jako prawdziwego nowego Mesjasza. Powiadam sektę i Mistrza, którego oni wszyscy czczą jako prawdziwego nowego Mesjasza. Powiadam sektę i Mistrza, którzy już od dwudziestu lat głoszą prawdy wiary zarówno wśród wychowanków polskiego pochodzenia, jak i wśród Francuzów oraz ludów przed- i zaalpejskich. Kładą wytrwale fundamenty pod nową doktrynę i nowe społeczeństwo, nie przestając ani na chwilę dbać o jego rozpowszechnianie. Nazwisko tego Mistrza brzmi Andrzej Towiański, nazwa zaś całej tej podstępnej maszyny – oczywiście, w ich ustach – to Sprawa Boża.

Nazwa ta nie jest Wam, Najczcigodniejsi Ojcowie, nieznana ani co do istoty rzeczy, ani odnośnie do wymienionego człowieka, albowiem przed pięciu lub sześciu laty zostało potępione dekretem Świętego Oficjum, a przez tę Świętą Kongregację wpisane na indeks książek zakazanych inne dziełko tego samego Andrzeja Towiańskiego, które jego zwolennicy uważają niejako za drugą Ewangelię, a które nosi tytuł *Biesiada* albo *Agapa*. Jest ono niewielkie pod względem objętości, ale pełne heretyckich bluźnierstw. Wówczas została odrzucona tym samym dekretem również inna książka, która wyszła z tej samej oficyny, zatytułowana *Duński, prete zélé, etc.* Zawiera ona liczne listy tego kapłana – propagujące wszelkiego rodzaju argumentami ową nową naukę – który jednak, będąc blisko śmierci, odwołał swoje błędne poglądy.

Przeto ani nie tak nowe, ani nie tak znów nieznane jest to trujące ziele. Jak wiele zaś w nim niebezpieczeństw, mogą posłużyć za dowód ci nieszczęśliwcy, z których bardzo wielu i my również znamy, a którzy spróbowawszy raz owej trucizny, popadli w taki obłąd, że nigdy nie mogli otrząsnąć się z niego i wrócić do zdrowego rozsądku, lecz z dnia na dzień coraz bardziej, bez przerwy, pogrążają się w obłąkaniu.

* Recenzja (napisana w języku łacińskim) dotyczy pozycji *DO RODAKÓW itd. czyli do współobywateli, Wygnaniec przepowiadający koniec wygnania*, wydanej w Paryżu, w roku 1863; tekst na język polski przełożyli Anna i Stanisław Łuszczukowie – przyp. red.

Wróćmy jednak do naszej książeczki. Sam jej twórca, albo lepiej: wydawca, wywodzi się z liczby owych obłąkanych (albowiem jedynie w przedmowie umieszcza swoje nazwisko, pozostałe rzeczy w tym dziełku pochodzą od samego Andrzeja Towiańskiego). Jest zaś nim Karol Różycki, niegdyś dowódca wojskowy, człowiek wyróżniający się spośród swoich rodaków wielką sławą z powodu swoich zalet i osobistej kultury. Teraz jest już człowiekiem w podeszłym wieku (sam siebie ocenia na siedemdziesiąt cztery lata). Od mniej więcej dwudziestu pięciu lat, nie odstępując na krok od swego Mistrza, dźwiga wraz z nim ciężar Sprawy, jak sami mówią, Sprawy Bożej i zostaje nazwany przez niego „mistrzem miecza”, podobnie jak niegdyś sławny erudyta i poeta, Mickiewicz, który już odszedł z tego świata, został przez tego samego Pseudo-Mesjasza nazwany „mistrzem słowa”. Ten to więc Karol Różycki obwieszcza we wspomnianej już krótkiej przedmowie narodowi i swoim współobywatelom, rozumie się – Polakom, że nadszedł czas, „w którym po trzydziestu dwóch latach kładzie kres wygnaniu dzięki Miłosierdziu Bożemu, a mając niebawem przybyć do nich, poczuwa się do obowiązku otworzyć przed nimi swoją duszę” (str. 3). Aby to uczynić, „zabiera ze sobą ostatnie spośród wydanych pism poświęconych Sprawie Bożej, które my, powiada, służy Sprawy, mając wyruszyć do Polski, otrzymaliśmy od Sługi Bożego, żegnając się z nim. Przedstawiłem Wam to pismo, Bracia Współrodacy, ponieważ ono wyjaśnia zasady, chociaż w sposób bardzo ogólny, zasady chrześcijańskie i korzystne dla naszej ojczyzny [patriotyczne], według których się kierujemy” (str. 6).

Potem dopiero następuje mozolnie wypracowana, ale nieudolna rozprawa Andrzeja Towiańskiego, która na przedniej stronie u góry nosi tytuł: *Pismo Sługi Bożego*, a zaczyna się od słów: „Bracia wyruszający do Polski!”. Na dole zaś widnieje wyraźnie wypisane samo nazwisko autora. A zatem książeczka ta posiada pewnego autora i po wyłączeniu pewnych przypisków należy ją w całości przypisać Andrzejowi Towiańskiemu.

Po ustaleniu tych faktów powiem najpierw, jakie uchybienia należy wytknąć i jakie oskarżenia należy wnieść pod adres samego dziełka; z kolei wyjaśnię w kilku słowach, co myślę o całej sprawie.

A zatem punkt pierwszy, dotyczący oskarżenia. Odnosi się ono do reputacji samego autora i do oceny herezji. Nie tylko na podstawie podejrzenia, lecz także opinii publicznej oraz w świetle pism już potępionych przez Kościół, zarówno nazwisko autora, jak i sama herezja są daleko i szeroko okryte niesławą u wszystkich, którzy myślą i czują zgodnie z prawem.

Jednak abstrahując od tej z góry powziętej opinii i nie rozstrzygając sprawy osoby autora, lecz wyłącznie samą treść, którą zajmuje się ta książeczka, rozróżniamy od razu dwa rodzaje zarzutów, z powodu których należy ją oskarżyć i bezzwłocznie potępić.

Pierwszy jest ogólny i dotyczy samej istoty oskarżenia; drugi – bardziej szczegółowy i odnosi się do niektórych myśli i fragmentów omawianej doktryny.

I

Pierwszy zarzut ogólny polega na tym, że autor pisma, mianowicie Andrzej Towiański, nazywa siebie oficjalnie i we własnym mniemaniu „Sługą Bożym”, rozumiejąc przez to, że wypełnia misję Bożą i jest wysłannikiem Boga dla zapoczątkowania i rozszerzenia Sprawy Bożej oraz prawdziwym Mesjaszem (jakich na podstawie poprzedniego dziełka, *Biesiady*, ma być siedmiu; on sam zaś jest drugim po Chrystusie albo, co najwyżej, trzecim po Mojżeszu). Kontynuując dalej, omawiany zarzut ogólny polega na tym, że jego doktryna, zjednywanie uczniów i pospolite machinacje, a nawet zjawy senne i urojenia ludzi chorych są nazwane Sprawą Bożą, prawdziwym i autentycznym Chystianizmem, rzeczywistym i żywotnym Kościołem Chrystusa, nową epoką, wielkim Rokiem Jubileuszowym i tak dalej.

Jaki zaś to jest rodzaj przewinienia, to każdy zdaje sobie z tego sprawę, wystarczy, by je tylko ujawnić.

Nie będę rozwodził się nad przytaczaniem dowodów, albowiem poszczególne strony roją się, że tak powiem, od nich. Zacytuję tylko jedno miejsce, aby na mało znaczącym przykładzie można było poznać rodzaj tego osobliwego zjawiska.

Jak już poprzednio widzieliśmy, Mistrz daje uczniom wyruszającym do swoich rodaków pewne upomnienia i zaraz na początku (str. 10) tak przemawia do nich: „Przedstawcie im wszystko, co powinni wiedzieć i czynić, aby stali się prawdziwymi Chrześcijanami, synami i obrońcami ojczyzny. Powiedzcie im, jaki ma być prawdziwy i żywy Chrystianizm, jak ma wyglądać prawdziwy i żywy Kościół Chrystusa, na czym polega Sprawa Boża, która przed dwudziestu laty została oznajmiona wygnaniem polskim”.

W ogóle więc zrodziło się to wszystko przed dwudziestu dwu laty!

A przecież prawdą jest, że nasz Andrzej przyjął Chrystusa i Kościół chrześcijański, który istniał przed nim samym. I rzeczywiście, gdyby tego nie uczynił i gdyby nie dopuścił przed sobą przynajmniej jednego albo dwóch Mesjaszy, nie mógłby obwołać siebie drugim albo trzecim. To zaś uczynił celowo i czyni po to, aby zrobić miejsce Chrystusowi i nazwać go Panem, a Kościół Chrystusa wprowadzić w samo centrum. W jakim zaś zamiarze to czyni, sam wyjawia. Dodaje bowiem nieco dalej (tamże): „Powiedzcie im, jaką wartość mają te niebiańskie zasady dla Polski, która tylko dzięki cnocie chrześcijańskiej i tylko w Kościele Chrystusa może zmartwychwstać, żyć i znów się podnieść, jedynie z pomocą światła, które przyniósł Chrystus Pan: [O Chrześcijaninie, Katoliku, mężu prawowierny!] wszelkie (światło) w Sprawie Bożej” to jest dla jego podstępnych knowań; i tu zaczyna sam poprzez przeciwstawienie ukazywać różnicę, jaka zachodzi między dawnym Kościołem a nowym, wznoszonym mozolnie przez niego) „płonie mocniej dla większego rozwoju człowieka i jest dostosowane do każdej jednej dziedziny życia prywatnego i publicznego”.

A zatem głoszona Sprawa Boża przeznaczona jest do większego wzrostu człowieka, niż to mogło dzieć się w Kościele; w Sprawie Bożej światło Chrystusa płonie mocniej niż w Kościele i jest dostosowane do wszystkich okoliczności prywatnego i publicznego życia, czego Kościół w każdym razie nie zna i nie bierze pod uwagę.

Takie rzeczy wynikają z różnicy, jaka zachodzi między Kościołem a Sprawą Bożą, której twórcą jest sam nasz Andrzej.

Stąd nie należy się dziwić, że również z przesadną afektacją usiłuje zachęcać swoich uczniów do wypełniania tak wzniosłego zadania: „Mówcie – powiada (str. 11) – o **wznioślejszej epoce**, która otwarła się już dla świata, i której zalet świat doświadcza coraz więcej, a najbardziej zaś Polska; mówcie, że są to dni **wielkiego Jubileuszu łaski, nadzwyczajnego wylania się Miłosierdzia Bożego** na świat, a zarazem, że są to dni rozrachunku, sądu, formy surowego egzekwowania przez Boga owoców Ofiary Chrystusa Pana (przemilczę sam rodzaj ofiary) i wypełnionego Słowa Bożego oraz prawdziwego Chrystianizmu, który powinien być już realizowany w swojej treści i formie, a nie jak dotychczas tylko formalnie”.

Dotychczas bowiem Chrystianizm, jak długo dbał tylko o formę, nie był prawdziwy, nie wypełniało się Słowo Boże i nie było Ofiary Chrystusa. Lecz teraz nadeszła wznioślejsza epoka, teraz jest wielki Rok Jubileuszowy Łaski, teraz nadzwyczajny strumień Miłosierdzia Bożego. Określenie „teraz” oznacza: przed owymi dwudziestu dwu laty, albowiem już wtedy Sprawa Boża miała swój szczęśliwy początek dzięki Andrzejowi Towiańskiemu.

Z pewnością jest to przestępstwo zasługujące na karę śmierci. I jeśli już w starożytnym prawodawstwie była wydana przez Boga ustawa przeciw tego rodzaju człowiekowi: „Prorok zaś ów albo ten kto wymyśla i wyklada sny, musi umrzeć (...) i tak usuniesz zło spośród siebie” (Pwt 13, 5), to nie z mniejszą pewnością należy korzystać z takiej samej ustawy i dzisiaj, przynajmniej przeciwko tego rodzaju doktrynie i dziełku, i ukarać je wyrokiem śmierci.

Dlatego nikt nie powinien mieć wątpliwości, że z tego samego tytułu powinna owa książeczka zostać całkowicie skonfiskowana.

II

Pozostałe rzeczy mógłbym już pominąć. Pojawiają się wprawdzie liczne myśli, ale tak osobliwe, że nigdzie i nigdy się ich nie usłyszysz, chyba żeby przypadkiem wśród uczniów Magii i pospolitej Kabały¹. Liczne z nich występowały bardzo otwarcie już w poprzednim traktacie pt. *Biesiada*, niektóre zaś pojawiają się po raz pierwszy dopiero tutaj, przynajmniej bardziej wyraźnie i odważnie. W ten sposób autor odsłania się coraz bardziej, o czym krążyła już od samego początku pogłoska, jako uczeń tajemniczej nauki Rabinów, dostatecznie wprowadzony w okultystyczną tradycję Magii, a w końcu, jak powiadają, jej oddany zwolennik.

I nie ma w tym pomyłki. Świadczą o tym chociażby sam dogmatyczny sposób mówienia, owa niczym nie zakłócona postawa i wielka zarozumiałość, z którą obwieszcza swoją sprawę, powołując się na Boski autorytet, owo nieustraszone i niejako pewne siebie żądanie skierowane do wszystkich, aby zechcieli zauważyć w nim samym godność Mesjasza (Sługi Bożego, jak zwykł mawiać), czego jeśli nie uczynią, zostaną skazani na wieczne kary; dalej, owo godne podziwu, ale nie w mniejszym stopniu przerażające jego wewnętrzne przeświadczenie i udowadnianie, które emanuje ze wszystkich jego słów i pism do niebywałych niemal granic, że to właśnie on jest owym nowym i nieomylnym Objawicielem Prawa i woli Bożej. Tak właśnie wyglądają te wszystkie rzeczy, które mógłbyś śmiało nazwać urojeniami, tymczasem głosi je człowiek osiemdziesięcioletni, o głębszej inteligencji, wyrobionej umiejętności wnioskowania i wieloletnich studiach, co do którego nic innego poza tym jednym faktem nie pozwala podejrzewać, że jest to człowiek albo obłąkany, albo występny. Tego wszystkiego nie da się, moim zdaniem, wytłumaczyć w żaden sensowny sposób. Najbardziej logiczne wyjaśnienie, jakie nasuwa się niejako samorzutnie, to to, że ten człowiek jest uczniem i zwolennikiem Magii. Mówiąc zaś o Magii, mam na myśli nie tę pospolitą, identyczną z Demonologią, lecz Magię, która jest pewnym systemem teologiczno-filozoficznym, istniejącym od zamierzchłej starożytności, której poglądy i twierdzenia (tkwiące w jakimś głębszym dualistycznym Panteizmie) wiążą się z upływem czasu w pewną całość doktrynalną, jaką pospolicie określa się mianem Kabały. Ten zaś system doktrynalny jest nie tylko teoretyczny, lecz także praktyczny i w swojej praktyce wykorzystuje znane mu od dawna liczne tajemnice, także z dziedziny samej przyrody (które w naszych czasach, częściowo poznane, są rozpowszechniane pod nazwą Magnetyzmu). Im rzeczywiście, zjawiska te można uważać dzisiaj za zbadane. Dlatego ci, którzy zostali dopuszczeni do owych doktryn i tajemnic, głoszą oprócz teoretycznej skuteczności działania magicznego także wspólne dla wszystkich obeznanych z tego rodzaju wiedzą praktyczne i ożywcze zaufanie do samego siebie, tkwiące w wewnętrznej świadomości każdego, jak gdyby byli czymś więcej i mogli coś więcej niż pozostali ludzie, jak gdyby rozumieli i czyli coś Boskiego, a nawet potrafili to zdziałać. Stąd tak wielka u nich wyniosłość umysłu i serca ponad innych. Jeśli do tego umysłem kogoś z nich zawładnęła większa i zuchwalsza zarozumiałość, jak się to stało u naszego Mistrza, wówczas bez skrupułów, sam z własnej woli, będzie uważał siebie za Prawodawcę, a nawet Interpretatora Boga, posługując się przy tym bezsensowną argumentacją, a najgorsze nawet rzeczy będzie się starał w miarę swych sił usprawiedliwić przed innymi, mówiąc, że działał w dobrej wierze i pełen zapału.

Sądźmy, że niewątpliwie to stało się u naszego Mistrza i z takich właśnie powodów.

A że rzecz tak się ma, świadczą o tym jego osobliwe poglądy i rzadko gdzie indziej słyszane wypowiedzi, przed którymi niedawno przestrzegałem, na dowód czego przedstawię teraz jakiś przykład.

1. Najpierw zatrzymam się nad różnicą między człowiekiem a duchem, którą nasz Mistrz sprowadza do tej samej substancji, mianowicie w taki sposób, że jedna i ta sama substancja, oczywiście ludzka, jak długo istnieje na tym świecie wraz z ciałem, jest i nazywa się **człowiekiem**, kie-

¹ Nazywam zaś tę Kabałę pospolitą (potem będę ją nazywał po prostu Kabałą), by nie przeoczyć lub nie przeinaczyć myśli tych, którzy z uporem twierdzą, że może istnieć również Kabała bardziej wysublimowana, czysta i nieszkodząca imieniu chrześcijańskiemu. Spośród nich nie można przejść obojętnie obok sławnego Dracha, męża, jak to się czasami zdarza, na wskroś przepojonego duchem chrześcijańskim. Jakkolwiek rzecz by się miała, my przedstawiamy i traktujemy tutaj Magię i Kabałę tak, jak w ogólnym mniemaniu uznają i wykładają ją jej Mistrzowie, Rabini i inni.

dy zaś po jakimś czasie pozbędzie się ciała (ponieważ ono nie jest niczym innym, jak tylko swego rodzaju pokrowcem), wtedy jest i nazywa się **duchem**, i to w taki sposób, że nie można jej już wtedy nazwać zamiennie duchem lub duszą ludzką, lecz jednoznacznie i po prostu jest ona i nazywa się **duchem**, który od tego momentu zawsze pozostanie tylko duchem, i nigdy ani nie będzie człowiekiem, ani nie będzie mógł się nim nazywać. Ten to duch dalej żyje, jest czynny i działa na tej samej zasadzie, chociaż w sposób wznioślejszy, co dawny człowiek: zyskuje i gromadzi zasługi, prowadząc w dalszym ciągu poprzednie życie. Taki zaś pogląd jest całkowicie zbieżny z twierdzeniami kabalistów, dla których doczesne ciało również nie jest niczym innym, jak tylko zwyczajnym pokrowcem, który musi zostać kiedyś odrzucony i to na zawsze; nie jest niczym innym, jak tylko czysto zewnętrznym tworem i niejako muszlą / skorupą tego, co nazywają *Nephesch*, co zowią także *Mediatorem plasticum* (pośrednikiem uczynionym), jako że jest ciałem jaśniejącym, mającym trwać, chociażby w zmieniających się formach; i to pod nim najpierw jest trzymany w zamknięciu *Ruah*, czyli duch, lecz duch indywidualny, którym jest dusza; w niej wreszcie pozostaje *Neschamah*, który jest duchem czystym i boskim, czyli częścią Boga. W ten sposób, gdy człowiek zrzuci ów prymitywniejszy pokrowiec, którym jest ciało, to nie ma już człowieka, lecz duch, jednak pod warunkiem, że w swoim poprzednim życiu tak żył, iż nic mu nie przeszkadza, żeby teraz żył życiem ducha. Odzyskanie zaś ciała, oczywiście nie tego wcześniejszego, bo to uważa się powszechnie za rzecz niemożliwą, lecz jakiegoś innego, nowego tworu zewnętrznego i nowej skorupy, nie byłoby niczym innym, jak tylko karą i oczyszczającą pokutą: człowiek, który żył święcie i pobożnie, nie powinien i nie może być w przyszłości niczym innym, jak tylko duchem. Tego rodzaju twierdzenia są wspólne Kabale i Andrzejowi Towiańskiemu. Wyłożył je bardziej wyczerpująco w *Biesiadzie*, w tym zaś dziełku napomyka tylko o nich jako o rzeczach pewnych, należycie i przy wielu okazjach zbadanych.

2. Na drugim miejscu wymienię ten pogląd naszego Autora, gdzie twierdzi, że duchowy zarodek w ludziach (przez który nie rozumie nic innego, jak tylko owego ostatniego ducha, którego nazywają *Neschamah*) jest częścią Boga²; pochodzenie i typowe cechy tego poglądu nie mogą pozostawiać żadnych wątpliwości po tym, co już uprzednio wyjaśniliśmy.

3. I przypomnę jeszcze to, że ów zarodek ma swoją specyficzną postać, każdy inną, to jest o niższym lub wyższym stopniu duchowości (na skutek czego istnieje zarodek polski, zarodek rosyjski, zarodek izraelski, oczywiście ten szlachetny, itd.); jednakże wszystkie są jednego rodzaju, a ten jest boski, na nim jest wyciśnięte znamię Boskości.

Wszystkie mają samoistną naturę i wewnętrzną przyczynę swego rodzaju, mianowicie owej Boskości, którą nazywa się także Chrześcijaństwem i Chrystianizmem, w takim jednak ujęciu, że Chrystianizm naszego człowieka nie różni się niczym od natury ludzkiej, nie zawiera w sobie niczego, co można by określić czymś nadprzyrodzonym, chyba że sporadycznie, w jakichś specyficznych okolicznościach, na przykład gdy mówi się w sposób wznioślejszy o czymś, co jest niższe. Taki sposób wyróżniania się, który jest bardzo typowy dla Kabały, spotyka się ustawicznie w dziełku, ilekroć jest mowa o Chrystianizmie, chociaż nigdzie nie jest ono otwarcie wyartykułowane. I właśnie w tym tkwi największe niebezpieczeństwo i trudność, ponieważ ci, którzy będą je czytać, uwiedzeni pochwałami, które są przypisywane sprawie chrześcijańskiej, będą przysięgać na słowa dziełka i nieświadomi, nie będą się także bać przewrotnego znaczenia słów, a nawet picia mimo woli ukrytej trucizny.

4. Nie mogę również pominąć ogromnej bezbożności, bardzo gorliwie i starannie strzeżonej przed innymi w tajemniczych wypowiedziach i osłoniętej dwuznacznymi pozorami, na skutek czego zarówno kabaliści, jak i nasz Mistrz myślą i wierzą, że to sam Chrystus Pan (ale nie ten prawdziwy i jedyny, jednorodzony Syn Boży, który przyszedł na świat, lecz inny, wymyślony, którego

² Upomina bowiem swoich uczniów, których wysłał do Polaków jako nowych Apostołów, aby zachęcali swoich rodaków, by „starannie odróżniali i oddzielali zarodek polski, tę CZĄSTKĘ BOGA w Polaku, od zła, które wchłonął Polak; aby oddzielali naszą świętą narodowość od owego fałszywego zarodka (pierwiastka), który za sprawą Zła pomieszał się z nią i splamił ją do tego stopnia, że on sam jest w końcu uważany za cnotę i charakter polski” (str. 29).

ten prawdziwy i historyczny, jak twierdzą kłamliwie, był tylko objawieniem), powtarzam, myślą i wierzą, że Chrystus, względnie to, co pod imieniem Chrystusa usiłują wyrazić, jest naturalnym i koniecznym Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi (jednak nie jakimś nadprzyrodzonym i danym z łaski). Dalej wmawia się kłamliwie, że ów Pośrednik nie jest w końcu niczym innym, jak tylko samym owym tajemniczym światłem, którego zewnętrznym przejawem i objawieniem jest to samo, co w człowieku skrzepło w pośrednika uczynionego (Nepesch)) i co w nim istnieje w sposób bardziej wysublimowany, coś najmądrzejszego o najwyższej inteligencji i wiedzy, jednak nie coś hipostatycznego albo osobowego, coś wspólnego wszystkim rzeczom (jednak w ten sam sposób), będącego początkiem i końcem, Alfą i Omegą, pierwszym i ostatnim. Tego Pośrednika, albo raczej to Medium, między Bogiem i ludźmi nazywa przeważająca większość kabalistów, a wraz z nimi również nasz Mistrz, Chrystusem, chociaż spora część z nich zwie go inaczej. I o tego rodzaju Chrystusie głoszą wielkie i wspaniałe rzeczy, bardzo podobne – owszem, w słowach identyczne – do tych, jakie wyznaje prawdziwa wiara wraz z Kościołem o prawdziwym Chrystusie. W tej sytuacji dochodzi do tego, że w wykrętny i przebiegły sposób zwodzą prostych ludzi, a pozostawiając ich tylko na poziomie ogólnej orientacji o tej sprawie, uważają, że należy tolerować u nich tę powierzchowną i dostępną dla ogółu znajomość rzeczy, sami zaś cieszą się, wynosząc się nad innych, że swego wyższego rozeznania sprawy, mając zamiar wtajemniczać w nią stopniowo także i tych pozostałych.

Nadawanie takiego znaczenia imieniu Chrystusa tuszują pseudochrześcijańscy kabaliści w niezwykle staranny i przemyślany sposób, tak że nawet ktoś bystry i przenikliwy, kto jednak nie zbadał należycie i nie przeanalizował dokładnie ich sprytnie zakamuflowanych dogmatów, nie będzie ich pochopnie kwestionował, owszem, będzie je publicznie wyznawał jako nieszkodliwe i zgodne z doktryną (chrześcijańską), a w rzeczywistości pozostaną one na wskroś przesiąknięte ową niezwykle przewrotną interpretacją semantyczną.

I tak dla przykładu, czyż nie wydaje się zgodne z doktryną zawarte w owym dziełku, które trzymam w rękach, twierdzenie: „Bóg wymaga od Polaka dokładnie tego, co objawił przez swoje Słowo, co Chrystus Pan, Słowo Wcielone, przekazał itd.?” (str. 23).

Lub inny przykład: „Wtedy Duch Polski zacznie żyć wyznaczonym mu życiem chrześcijańskim (...). Dzięki takiemu życiu zmartwychwstanie Chrystus pogrzebany przez grzechy Polski i zacznie żyć w Polsce; na skutek tego obróci się kara doczesna w Miłosierdzie Boże, a ta [Polska], która idąc drogą wiodącą ku zagładzie z dala od Boga, uległa niższym mocom, teraz przyjmie przesłanie Chrystusa i z jego Łaski” (str. 29, 30).

I inne tym podobne rzeczy będą wydawać się co najwyżej bardzo osobliwe i wypowiedziane w pewien niezwykły sposób, lecz bez wątplenia będą uchodzić za takie, które można nagiąć do właściwego sensu i w których nie należy się obawiać podstępów. A teraz przytoczę szczególne miejsce, gdzie owa przewrotna myśl o Chrystusie jest wyrażona w sposób ewidentny i gdzie owo zło, że tak powiem, odsłania swoje światła niczym buchające płomienie, a jednak mimo to nie wiem, czy zwykły tłum prostych widzów rozpozna od razu truciciela i czy będzie głośno krzyczał, że przyrzadzono truciznę. Jest to miejsce, gdzie Autor kończy pewien fragment niejako w formie listu, zamieszczonego na końcu owego poprzedniego dziełka, zatytułowanego *Słowa Sługi Bożego, które należy przekazać jego rodakom*. Mówi tam tak: „Żywię także nadzieję, iż dojdzie do tego, że zjednoczę się z Wami, moi Rodacy, w Sprawie Bożej, którą przekazuję Wam z woli Boga, że zjednoczę się z Wami w PANU NASZYM JEZUSIE CHRYSZTUSIE!” (str. 62).

Ta myśl, która zwykłemu czytelnikowi może się wydawać nawet pobożna, co najwyżej zaś niejasna i podejrzana, jest w rzeczywistości bardzo wyraźna, apodyktyczna i na wskroś dogmatyczna w sensie kabalistycznym. Dogmat Kabały brzmi bowiem: Natura owego Pośrednika, o którym mówiliśmy, uczestniczy w naturze boskiej, jest boska; ponieważ zaś ten Pośrednik jest ukształtowany jako niesubstancjalny i nieosobowy, przeto słusznie również Sprawa Boża nie będzie miczym innym, jak tylko, Sprawą Bożą, taka będzie i tak będzie nazywana. Dlatego gdy wraz z owymi przyznającymi się do chrześcijaństwa kabalistami przypiszemy owemu Pośrednikowi imię Chrystusa, wtedy słusznie i Chrystus będzie utożsamiany ze Sprawą Bożą, co także gorliwie czyni ten nasz

Zwolennik Kabały, albowiem z dwóch fraz, które stanowią jedną zwartą wypowiedź, przyporządkowuje w identyczny sposób jedną frazę Sprawie Bożej, drugą Chrystusowi Panu, tak aby zachodziła między nimi wzajemna korelacja: „Abym z Wami – mówi – zjednoczył się w Sprawie Bożej, abym zjednoczył się w Panu Naszym Jezusie Chrystusie”!

Jak bezbożna jest tego rodzaju myśl, nawet nie potrzebuję Wam, Najczcigodniejsi Ojcowie, wyjaśniać!

Niech zatem te cztery wątki myśli wystarczą do zrealizowania mojego założenia, w którym postanowiłem przedstawić Wam, Najwyżsi Sędziowie, owe osobliwe poglądy i niespotykane gdzie indziej twierdzenia Andrzeja Towiańskiego, dalece odbiegające od prawdziwych dogmatów chrześcijańskich. Mogą one brać swój początek i uzyskiwać swój sens wyłącznie z bardziej tajemniczych nauk Magii i Kabały. Można przytoczyć również i inne podobne myśli z tego samego dziełka, lecz one wszystkie albo tkwią w tych poprzednich, albo z nich wynikają, dlatego wystarczy aż nadto je jeszcze raz zebrać i rozważyć.

To uczyniwszy, uzasadniłem Wam już dostatecznie, Najczcigodniejsi Sędziowie, drugie przestępstwo, o które oskarżałem od początku przed Wami naszego pozwanego i przedłożyłem stosowne dowody, na podstawie których po należyтым udowodnieniu winy można uznać go winnym zgodnie z obowiązującym prawem.

Wniosek

Po doprowadzeniu sprawy do końca i spełnieniu swojego zadania mógłbym już spokojnie odejść. Lecz powaga sprawy nie pozwala mi tego zrobić. Gdy bowiem rozmyślam, jaki pożytek odniesie cała sprawa i wiara chrześcijańska z potępienia tej książeczki w tych duszach, którym zagraża to niebezpieczeństwo, to jestem skłonny sądzić, że niewiele, a może i nic to nie pomoże. Odnosi się wrażenie, że to, co z tego bezpośrednio wyniknie, to bez wątpienia pewna podejrzliwa dociekliwość, która zrodzi się w duszach, szczególnie bardziej bogobojnych, a mianowicie: czy są w potępionym dziełku jakieś wypowiedzi zasługujące na cenzurę. Tymczasem pozostanie nadal rzeczą niewyjaśnioną i trudną do rozstrzygnięcia, które to są wypowiedzi i jak ściśle wiążą się one z ową sektą i jej dogmatami. Nie odbierze się jej zwolennikom okazji i możliwości do rozpowszechniania i udowadniania swoich poglądów, albowiem ani jedno, ani drugie nie zostało wyraźnie potępione. Nadal uchodzą za prawdziwe, nieskazitelne i na wskroś chrześcijańskie owe dogmaty, które oni od początku głoszą i upiększają chrześcijańskimi sformułowaniami, a Kościół jak dotąd nie zajął wobec nich żadnego stanowiska. Co więcej, ich sposób postępowania nie zmienia się od dwudziestu lat. Ustawicznie twierdzą, iż myślą poprawnie i zgodnie z Kościołem i to najbardziej w zakresie tych spraw, które należałoby bezwzględnie potępić jako bezbożne. Z całą pewnością pozostaną one bowiem fałszywe i takie są, a tymczasem prości ludzie łatwo się nimi niepokoją i nie będą posiadać ani nie posiadają nic ostatecznie zbadanego i kategorięcznie pewnego, co mogliby odrzucić.

Naprawdę traktowałbym tych ludzi z lekceważeniem i nie przywiązywałbym żadnej wagi do ich knoń, gdyby nie byli głupcami albo żartownisiami, względnie bluźniercami lub obłudnikami. Lecz rzecz wygląda zupełnie inaczej, przynajmniej w oczach ludzi, a częściowo także i w rzeczywistości. Wielu bowiem z nich wyróżnia się zaletami umysłu i osobistą kulturą. Chcą być widziani i nazywani uczynnymi. Usiłują również czynami pokazać, że są skorzy do ofiar i gotowi oddać nawet życie i duszę. I chociaż w prawdziwie po chrześcijańsku patrzącym, głębiej i starannie dociekającym rodzi się pewne podejrzenie, a nawet pewność o jakiejś bezdennej otchłani niegodziwości, to jednak żaden bezstronny człowiek nie będzie mógł zaprzeczyć, że w ogólnej opinii wywołują bardzo miłe wrażenie ludzi wielkiego ducha, obdarzonych licznymi, niezwykle szlachetnymi zaletami. To wszystko prowadzi do tego, że człowiek jest skłonny niejako z konieczności przypisywać im moralne wartości i uważać ich za ludzi mających moralną siłę przekonywania i skuteczność działa-

nia, dzięki czemu również łatwiej przeciągają innych na swoją stronę. Za dowód może posłużyć z pewnością to, że ci, którzy raz oddali się tej sprawie, trwają, z małymi wyjątkami, od dwudziestu, a może i więcej lat niezmiennie w swoim postanowieniu; że pozyskali wielu innych dla tej sprawy; że chociaż ich sprawa była narażona w trakcie tak długiego czasu na liczne przeciwności, a nawet prześladowania, to jednak przetrwała, co więcej, wydaje się mocniejsza i żywotniejsza; że formy przekonywania ze strony wszystkich jej zwolenników stały się teraz odważniejsze i bardzo energiczne, niż były na początku, a ich umysły zdecydowane i gotowe na wszystko. Również sam Mistrz, zbliżając się do kresu swego życia, wydaje się pewniejszy i budzi większe zaufanie niż kiedykolwiek przedtem; jego żądania, teraz odważniejsze i bardziej kategoryczne, są bezzwłocznie realizowane³, a ze względu na powagę jego podeszłego wieku nabierają większej mocy i znaczenia. To wszystko wydaje mi się zmierzać w takim kierunku, że wzbudza strach, i to bynajmniej nie zwodniczy, by już nie powiedzieć: burzę, ukrytą dotychczas ręką Boga w swej jaskini, po której przejściu wali się brama i zabija nieszczęśliwie mnóstwo dusz. Dlatego nie można tej sprawy bynajmniej uważać za błąhą i w jakikolwiek sposób jej lekceważyć, lecz wręcz odwrotnie, należy dołożyć wszelkich starań, wysiłków i gorliwości, aby można było wreszcie temu bardzo poważnemu złu zaradzić. Wydaje mi się, że już nie ma żadnego bardziej stosownego i skutecznego lekarstwa od publicznego uznania tej doktryny za fałszywą i jej uroczystego potępienia wyrokiem sądu kościelnego.

Dlatego, korzystając pokornie z przyznanego mi tutaj prawa opiniowania, opowiadałbym się bardzo mocno, Najczcigodniejsi Sędziowie, za publicznym ukaraniem tej doktryny i sekty ludzi, wyrządzającej od tak długiego już czasu tyle zła publicznie i zuchwale w owczarni Chrystusa Pana. Należy nazwać całą rzecz po imieniu, wyraźnie wymienić i osądzić poszczególne rozdziały doktryny, podać je do publicznej wiadomości, potępić i położyć temu raz na zawsze kres.

Przeciwko tej propozycji można wysunąć zastrzeżenie, iż żaden biskup nie złożył dotychczas doniesienia Stolicy Świętej w tej sprawie. To prawda, ale są bardzo liczne okoliczności i motywy, które dostatecznie jasno tłumaczą, dlaczego tego rodzaju doniesienie nie mogło dotychczas mieć miejsca i dlaczego również w przyszłości nie będzie mogło tak łatwo nastąpić. Pomijając już wszelkie inne sprawy, największa trudność leży w tym, że ci ludzie są Polakami, a załatwiają swoje sprawy nie w Polsce, lecz poza jej granicami, przede wszystkim we Francji, gdzie biskupi, szczególnie paryscy, mniej zajmują się nimi, ponieważ nie są to ich sprawy, a poza tym nie mogą tak łatwo zająć się nimi z powodu nieznamomości języka i ludzi. Biskupi zaś polscy żyją zbyt daleko, a do tego nękały ich i nadal nękają inne nieszczęścia, szczególnie w tych ostatnich latach, do tego stopnia, że zło szerzące się w ich bezpośrednim sąsiedztwie przyćmiewa u nich pamięć o wydarzeniach z bardziej odległych stron. Należy dodać i to, że licznych biskupów, zwłaszcza tych bardziej czujnych i troskliwych, wypędza się z ich siedzib, a wśród nich i tych, co do których możemy nie bez jakiejś pewności twierdzić, że mieli zamiar zaradzić temu złu w najbliższym czasie. Dotyczy to szczególnie arcybiskupa warszawskiego, do którego diecezji zaczęło się to zło bardziej intensywnie wdzierać i rozszerzać. Jakkolwiek rzecz by się miała, zło istnieje jawnie, wprawdzie mało jeszcze dotychczas na zewnątrz rozpowszechnione, jednak zwarte w sobie i prężne, zagraża licznymi niebezpieczeństwami i nieszczęściami. Jeżeli się mu nie zamknie w porę drogi, wówczas można się słusznie lękać, że zacznie w końcu pustoszyć Kościół. Zło istnieje faktycznie, a ponieważ biskupi stojący na straży nie krzyczą lub nie mogą krzyżeć, to ono krzyczy o sobie samym i podnosi butne czoło i zuchwale oblicze przeciwko Bogu, przeciwko Chrystusowi, przeciwko Kościołowi; krzyczy,

³ Były konsultowane z nami jego listy, które ostatnio przed kilku laty skierował do znakomitego dowódcy wojsk polskich, Skrzyneckiego; ten niezwykle sławny mąż dożył swych ostatnich dni przed kilku miesiącami w Krakowie. A był to kiedyś człowiek o chwiejnych poglądach, któremu nawet przez pewien krótki czas zamąciły mocno w głowie nauki Pseudo-Mesjasza. Lecz ten ostatni, widząc po dwudziestu latach odsunięcia od boku owego sławnego męża, że nadzszedł jego ostatni kres i sądząc, że jest to sprzyjający czas aby go na nowo odzyskać, napisał do niego tego rodzaju i tak obszerny list, jak gdyby wysłał go sam Bóg, a ten, kto go pisał, był sam Bogiem, sam Zbawicielem, sam prawdą i drogą, i życiem.

powtarzam, samo i to dostatecznie donośnym i silnym głosem, wydaje dostatecznie daleko rozlegający się krzyk, tak że dociera w końcu aż do uszu najwyższych strażników. Gdy przeto owo zło dotarło już do wiadomości samej Stolicy Świętej i gdy z dnia na dzień coraz bardziej daje znać o sobie, gdy już raz i drugi sama Stolica Apostolska była zmuszona przynajmniej częściowo zwrócić na nie uwagę, a ono mimo to nieustannie trwa, co więcej, staje się coraz gorsze i grozi coraz większymi niebezpieczeństwami, to uważam, że nic nie stoi na przeszkodzie, raczej wszystko przemawia za tym, żeby Stolica Święta, po przeprowadzeniu wymaganych formalności, ogłosiła potępienie przedstawionej tutaj sekty ludzi i ich doktryny.

A zatem wszystko to, co wnikliwie przemyślałem, czego dowiodłem i co teraz proponuję, przedkładam, Najczcigodniejsi Ojcowie, Waszemu pełnemu mądrości i rozwagi sądowi, powierzam Waszej gorliwej i usilnej trosce o ocalenie dusz, o dobro Kościoła i o chwałę Bożą.

U Świętego Klaudiusza, 19 listopada 1863 roku

